

Notatki z podróży po Polsce

Andrzej Różycki

Spicymierz. Zwyczaj układania dywanów kwiatnych przed procesją Bożego Ciała

Obserwuję bacznie wszelkie zjawiska z obszaru obrzędów i zwyczajów ludowych, czynię to można by powiedzieć z nawyku zawodowego. Śledzę te tradycje i zwyczaje również z głębokiego przekonania, iż jest to bardzo istotna część możliwości rozumienia swojego narodu. Jest to właściwy smak i barwa kraju. Bez pewnych zwyczajów i zachowań ludowych życie narodu się kurczy, spłaszcza, szarzeje i wysycha.

Zawód reżysera filmowego, o specjalistycznej orientacji: rejestratora obrzędów ludowych, w kraju kapitalizmu pełną gębą europejskiego, okazuje się zupełnie zbędny czy też wstydlivy. Co mam jednak robić, pasja obserwatora pozostała, stąd i fotografia dokumentacyjna.

S p i c y m i e r z, mała wioska i zarazem parafia leżąca tuż koło Uniejowa, nad Wartą (woj. konińskie). Obrzęd znany nielicznemu gronu etnografów i to nie wszystkim nawet z swojego regionu.

Zwyczaj zdobienia, dekorowania trasy, w tym ścielenia i układania kwiatów, przed procesją w dzień Bożego Ciała w Spicymierzu ma długą tradycję, z pewnością sięga grubo ponad 100 lat. Jest to jedna z niewielu tradycji obrzędów ludowych w Polsce, która pozytywnie ewoluuje i rozrasta się. Zwyczaj ten w latach międzywojennych pamiętany był jako obrzęd sypania piaskiem wzorów na trasie całej procesji. Po wojnie, trudno powiedzieć dokładnie kiedy to nastąpiło, informatorzy różnią się w relacjach kiedy zaczęto układać wzory kwiatne. Prawdopodobnie nastąpiło przenikanie dwóch technik: sypania piaskiem i układania kwiatów, by z czasem w latach pięćdziesiątych przejść całkowicie na układy kwiatne. Tradycja ta z całą pewnością rozrasta się a forma układów kwiatnych, jak i udział kwiatów szlacheńskich, ogrodniczych wzrasta wzbogacając sypane wzory z kwiatów natury: z pól, łąk i drzew. Mówią o tym relacje mieszkańców i obserwatorów tego obrzędu. Są jeszcze dwa elementy potwierdzające wzbogacanie się tradycji. Z roku na rok wydłuża się trasa procesji, gdyż więcej ludzi chce mieć swój wkład w zdobienie szlaku procesji. Drugi powód rozrastania się zwyczaju, to fakt iż zaczyna przyjeżdżać coraz więcej „obcych” obserwatorów tego kwiatnego święta. Z te-

go samego chyba względu, czas procesji przeniesiono na godziny popołudniowe, godzinę szesnastą. Dziś trasa liczy ponad 1 km drogi uślanej kwiatami.

Układ kwiatów na drodze jest najrozmaitszy i zależy od inwencji gospodarzy danego odcinka. Mamy więc kwiaty polne i kupne, szklarniowe. Układane są one we wzory geometryczne, rytmiczne, w pewne obrazy symboliczne: serca, Hostie, Baranki Boże itd. Bywają napisy o treści religijnej. Jakże to wszystko kolorowe i na dodatek pachnące. Jest to jedno z barwniejszych świąt jakie znam. Jedna z najwspanialszych form obrzędów ludowych, w którym hołd Bogu spełniany jest poprzez ofiarę darów natury, darów Boga właśnie.

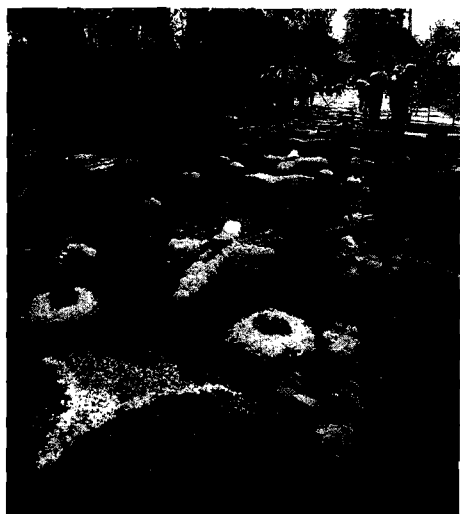
Ta tradycja ze Spicymierza jest całkowicie nieznaną gdzie indziej w Polsce. Sądzę iż taki obrzęd nieznanym jest w większości krajów europejskich. Pewne nikłe naśladownictwo tego zwyczaju napotkałem w dwóch blisko leżących Spicymierza miejscowościach i jest to ewidentne naśladownictwo tegoż. W Piekarach, parafii leżącej poniżej, jest dywan kwiatny długości 200 m. W Poddębicach mieście leżącym najbliżej Uniejowa układane są kwiatne dywany o wymiarach ca 5 × 7 m przy każdym z ołtarzy.

Święto i ten właśnie obrzęd może zafascynować i wzruszyć głównie przez tak bardzo czytelną ideę hołdu ofiary religijnej Bogu, spełnianej darami bożymi.

Krynki i okolice

Trudno nie wspomnieć o samej miejscowości pełnej poezji i niedomówień jak przystało na osadę kresową. Nie będę opisywał atmosfery i klimatu tego miasteczka-wsi, zadanie to raczej dla wyrafinowanego pisarza, ograniczę się jedynie do podania kilku faktów historycznych. Te dane przypominają, iż Krynki to jedna z istotniejszych miejscowości na mapie białostockiej, która onegdaj była „sercem europejskiego (czytaj: światowego) żydostwa”. Cytuję za Tomaszem Wiśniewskim historykiem i publicystą, znawcą tematu.

Mimo iż jestem wytrawnym poszukiwaczem i wędrowcem, nie znam drugiej takiej miejscowości (tej z grupy kilkudziesięciu), która miałaby 12 dróg wyjazdowych a także specjalnie skomponowany szescioboczny olbrzymi rynek. Te 12 dróg-ulic to chyba jednak bardziej symbol i swoista





manifestacja niż prawdziwa funkcja. Powędrowałem kilkoma z tych ulic, po rogatkach szybko zamieniają się w polne drogi. Tak naprawdę liczyła się tylko trasa Białystok – Grodno. Dziś ten trakt nie istnieje, Krynki to ostatnia miejscowość granicząca z Białorusią. Jeżeli zważy się, że w latach osiemdziesiątych ub. wieku 85% mieszkańców stanowili Żydzi to w dużej mierze tłumaczy strukturę miasta. Było to swoiste centrum handlowe, z ogromną ilością kramów na środku rynku, dziś już nie istniejących. W Krynkach znajdował się jeden kościół rzymsko-katolicki, jedna cerkiew i kilka bóżnic i synagog. Do 1939 r. funkcjonowały: *Duża Synagoga (Beth Ha Knesth)*, *Duży Beth Midrasz*, *Beit Tefila „Chajej Adam”* (Życie Człowieka), *Jentes Beth Midrasz*, bóżnica słonimskich chasydów, *Kaukaski Beth Midrasz* oraz *Chasodim Sztib Beth Midrasz* (cyt. za: T. Wiśniewski: *Bóżnice Białostoczczyzny*).

Żydzi osiedlili się w Krynkach już w początkach XVII w. i w połowie tego stulecia mieli zorganizowaną gminę. W połowie XIX w. zaczęto produkować tekstylia i założono garbarnie zatrudniające żydowskich robotników i tutaj powstał jeden z pierwszych żydowskich związków zawodowych. Żywa była działalność partii politycznych, m.in. *Agudat Syjon*. W Krynkach rozwijał się ruch rewolucyjny, w 1905 r. doszło nawet do utworzenia *Republiki Kryńskiej*, przy czym władza czasowo przeszła w ręce robotników. W okresie międzywojennym działało na tym terenie kilka silnych organizacji komunistycznych i syjonistycznych przy-

gotowujących Żydów do emigracji i pracy w systemie palestyńskich kibuców. Wszystko to niechybnie nie bez związku z powstaniem kilku szkół żydowskich, m.in. *Tarbut* i kilku klubów sportowych jak: *Makabi* i *Bar Kochba*.

Krynki dotknęły bolesne doświadczenia wojenne, z około 5000 mieszkańców w 1939 r. zostało 300 w 1944 r. Z trudem dochodzi do siebie, jednak niewielkie ma szanse rozwoju, onegdaj znaczące miasto na ruchliwym szlaku Rzeczypospolitej Wschód-Zachód, dziś ostatnia osada przed zamkniętą granicą z Białorusią. Liczy około 2000 ludzi i pozostaje nadal stolicą gminy. Nie tylko same Krynki są ciekawe, ale cała gmina, tworząca mozaikę wielu kultur, tradycji i religii. Jest kilka cerkwi wraz z jej białoruskimi wyznawcami. Są Kruszyńniany, z XVII wiecznym meczetem oraz *mizarem*, cmentarzem mahometańskim. Tatarów osadził w 1679 r. król Jan III Sobieski, nadanie dotyczyło również sąsiednich wsi Nietupa i Łużany.

Z tej gminy, z grzybowszczyzny, pochodzi Eliasz Klimontowicz, samozwańczy prorok – święty Ilia, który uwiódł biednych, choć mocno rozmodlonych chłopów, fantastyczną ideą budowania Nowego Jeruzalem w osadzie Wierszalin.

To dziw, że na tak nieurodzajnej ziemi, gdzie same piaski, lasy, i kamienie polne, gdzie na przednówku pieczono chleb pół na pół z mąki i kory brzoźowej a zapę gotowano na myszach, powstawała tak intrygująca kultura, porywające idee, i wyraziste osobowości. Tu z pewnością funkcjonuje pewna zasada, ku której się skłaniam – teoria kontrastowego



dopełniania się (nie wszędzie sprawdzalna, tutaj zdecydowanie tak) – przy ubóstwie pojawiają się wielkości duchowe. To tu znajdują się najuboższe cmentarze żydowskie z najuboższą formą pomników nagrobnych z pojedynczych kamieni polnych z amatorskim rytym krótkich hebrajskich inskrypcji. Najuboższa forma nagrobków, biorąc pod uwagę reguły religii judajskiej. Ale to właśnie tutaj, w samych chociażby Krynkach, powstają wyjątkowe monumenty kultury żydowskiej jakim są potężne w bryle synagogi. Podobnie jest w Tykocinie i Orli. Tym bardziej trudne to do zrozumienia, gdy się zważy, iż prawa budowlane władz chrześcijańskich zabraniały stanowczo wywyższenia się tych budowli ponad świątynie katolickie czy też cerkiewne. Można się tylko domyślać jakich to sztuczek prawnych, sofistycznych używano by mogły powstać te synagogi. Tak na marginesie. *Wielka Synagoga* w Krynkach powstała cała nie z czego innego, jak właśnie z głazów polodowcowych.

Na białostoczczyźnie mamy do czynienia z większą ilością najdziwniejszych spotkań, styków i przenikań kultury polskiej, białoruskiej i żydowskiej. To również tutaj niedaleko, bo kilkadziesiąt kilometrów od Krynek w Knyszynie znajduje się najniezwyklejszy cmentarz, jaki w życiu odwiedziłem o jakim słyszałem czy też czytałem. Otóż ten cmentarz żydowski znajduje się nie gdzie indziej jak na g r o b l a c h... Tak, tak, na wąskich pasach ziemi, sztucznie usypanych wałach odgradzających poszczególne partie stawów. Cmentarz jest rozlokowany na wąskich pasmach ziemi, szerokości 25–30 m a długość uzależniona jest od długości stawów hodowlanych. Brzezi grobli-cmentarza stromo urywają się nad wodą. Szczerze mówiąc nie znam faktów historycznych

i nie wiem, czy to był „żart” ziemskich „łaskawców” darujących gminie tę „ziemię”, czy też dzierżawca (bądź też właściciel) podarował najniezwyklejszy teren pod miejsce pochówku współwyznawców Jehowy. Faktem jest i dowodem zarazem, że status ekonomiczny i prawny tutejszych Żydów był bardzo mizerny. Jako nagrobek stosowano również kamienie polne – polodowcowe.

Kamienne macewy z Krynek

Zdjęcia przedstawiają macewy znajdujące się na żydowskim cmentarzu w Krynkach. Macewy zostały zrobione z najprostszego materiału, z dużych kamieni polnych zalegających w olbrzymiej ilości pola, a raczej miedze i nieużytki. Dziś są już przez wiele pokoleń zniesione z pól. Te kamienie-macewy mają swoje znamię, inskrypcje mówiące w języku hebrajskim o pochowanym człowieku. Mam niejaką nadzieję, że te zdjęcia mówią wszystko. W tym i to, że te kamienie przeszły przedziwną drogę i ewolucję.

Te kamienie – tablice pamięci zatoczyły olbrzymi krąg przeistoczenia. Doskonałość kształtu uzyskały przez funkcje służebne, będąc kulami tocznymi przez masy niszczylińskiego lodowca taranującego wszystko na swej drodze. Pozostały po ociepleniu klimatu w miejscach zupełnie przypadkowych. W momencie gdy nadszedł do tych miejsc człowiek i zaczął wprowadzać kulturę agrarną, kamień spełniał jedynie rolę przeszkody, stając się zawalidrogą dla motyki i lemiesza. W obszarze sacrum jakim z całą pewnością było pole, bowiem dawało chleb, nie było miejsca na profanum jakim była bryła skalna, kamień narzutowy. Kamień polo-



dowcowy musiał więc zostać zepchnięty na miedzę, na nieużytek — obszar profanum. Przy kulturze rolnej trwał tam przez wiele pokoleń, przez wieki. Stąd, ku uciechu chłopu, wyciągał go domorosły kamieniarz i po minimalnej obróbce (ścięciu lica) najczęściej używając go całego, takim go uformowała przyгода lodowcowa, wykuwał hebrajskie inskrypcje. Kamień uzyskiwał indywidualny charakter. Dostawał imię. Postawiony na cmentarzu, wieńczy grób zmarłego Żyda, wchodzi w rejon wyjątkowej wartości, pełnego sacrum. Kamień spełnia podwójną rolę — kulturową i religijną, zaczyna przynależać do sfery czysto duchowej.

Holokaust zmienił tę sytuację zasadniczo, wprowadzając na obszar cmentarza prawa pierwotne. Miejsce pochówka zamienia się w nieużytek, szczerze mówiąc — w pastwisko, w teren neutralny, obojętny dla nowych sąsiadów. Kamień nagle traci swój awans, zostaje pozbawiony funkcji zarówno kulturowych jak i sakralnych. Macewa-kamień porasta mchem, zapada się, ginie w trawie. Cały rejon cmentarza zaczyna przypominać obszar polodowcowy, do złudzenia wygląda jak rezerwat geologiczny (jest kilka takich w Polsce północno-wschodniej, w końcu niedaleko Krynek) nazywa się je „głazowiska”, ślady pozostałości polodowcowych.

Koło całkowicie się zamknęło.

Kamiennie macewy w Krynkach i wielu innych cmentarzach żydowskich w tym rejonie geograficznym, to jedna z wielu „przygód” jakie spotkały kamienie porzucone przez lodowiec. Wydaje się jednak, iż ta nowa rola kamienia oznaczająca przypisanie jednego kamienia jednemu człowiekowi, chociażby po śmierci, i tworzenie znaku pamięci jest w tym przypadku jedną z najwznioślejszych i najdramatyczniejszych.

Tych refleksji ogólnych — gdy myślę o kamieniach polnych dla których tak wiele ról zaprogramował Dobry Bóg — jest znacznie więcej. Zawsze ponosi mnie wyobraźnia, gdy „widzę” etapy przymusowych podróży kamieni ze skalistej Skandynawii. Na początku dramatyczne złamanie dumnych, potężnych gór, skruszenie i uprowadzenie przez lodowiec, niesienie skał na sobie i pchanie przed sobą, by następnie całkowicie zniewolić je pod sobą, tak że po drodze całkowicie zmieniły charakter skał na nową formę i kształt dzisiejszych kamieni. Po tajemniczej misji lodowca, ten się topi, ginie i znika, zostawiając zbawienne dla człowieka niecki wodne i kamienie tak liczne, że trudno przez wieki myśleć o rolnictwie.

Chyba długo człowiek o kamieniach polodowcowych myślał w kategoriach przeszkód i nieszczęścia. Pierwotny „pogański” człowiek głównie jako „myśliwy” nie mógł inaczej patrzeć na głazy stojące niespodziewanie w najrozmaitszych miejscach, jak na objaw boskich sił i mocy. Z czasem gdy człowiek stał się bardziej rolnikiem i poszerzył swą wiedzę o istnienie również diabła, a kamień zdecydowanie przeszkadzał w uprawach rolnych, niekiedy pojawienie się kamieni-olbrzymów przypisywano diabłom.

Przez długi czas człowiek był bardzo zdezorientowany istnieniem takich kamieni małych i dużych, przeważnie krągłych, nijak w końcu kolorystycznie i strukturalnie nie pasujących do tego, co dookoła. Nie dziwi mnie wierzenie (o rodowodzie pogańskim), rozpowszechnione u chłopów w Polsce północnej i centralnej, że kamienie rosną. No bo i jak nie wierzyć w to, gdy co roku pod plugiem i bosymi nogami co rusz pojawiają się nowe polne kamienie?

Dopiero człowiek uspołeczniający się i myślący konstruk-

cyjnie zaczyna doceniać kamienie, by mogły mu służyć i z czasem stać się bezcennym materiałem budowlanym i to w obiektach zwanych dziś dziełami sztuki: zamkach, w murach, warowniach, świątyniach. Trochę później nieocenione usługi oddał kamień w budownictwie ludowym.

Piszę o tym tylko sygnalizując zjawisko, i z niejakim żalem. Kamień polodowcowy (podkreślam ten typ kamienia — w końcu o ograniczonym regionie występowania) wydaje mi się, iż miał ogromne zasługi w budowaniu cywilizacji i stylów budownictwa romańskiego, gotyckiego i w podstawach budownictwa również każdego następnego stylu. Nie doczekał się nigdy zasłużonej uwagi naukowców: historyków sztuki, architektów, etnografów czy innych piewców — pisarzy, eseistów, poetów. Dziś kamień polny całkowicie został usunięty z ambitnych planów architektonicznych, a w budownictwie indywidualnym zepchnięty został jedynie do wypełniania fundamentów, tak by żaden nie wystawał ponad poziom ziemi. Wydawać by się mogło, że „kariera” kamienia polodowcowego się skończyła...

Bardzo duże zainteresowanie kamieniami okazują ludzie spod znaku Nowej Ery: geomanci, radiesteci, parapsycholodzy, ezoterycy... To oni wiedzą, że kamienie mają różną moc, mają swój plus i minus. Właściwe zakomponowanie kamieni węglanych występowało w budowie domu, świątyni. Złe odpromieniowywanie zostało wyprowadzane na zewnątrz. Imponuje mi ta wiedza, tak samo jak przejmuje i fascynuje umiejętność dawnych mistrzów budowlanych. To wszak pierwszymi wtajemniczonymi, twórcami zamknięte związki i klany, pierwszymi wolnomularzami byli właśnie budowniczości świątyni. A największą wiedzą było znanie wszyst-

kich tajemnic kamienia. Nie czas i miejsce na takie rozważania, może kiedyś „Polska Sztuka Ludowa – Konteksty” pokusi się o specjalną edycję poświęconą radiestezji, ezoteryce i część tych zjawisk opiszę?

Mnie kamień polny jak sięgnę pamięcią intrygował i fascynował.

Ktoś, kto zna moją twórczość fotograficzną może się zdziwić, iż przedstawiam zdjęcia tak proste, surowe portrety kamieni, kamieni-macew. Bez przetworzeń, bez zmian czy opracowań kreacyjnych, bez działań, dzięki którym łatwiej można by fotografię określić mianem sztuki. I chyba te zdjęcia do tego nie aspirują. Wydaje się, iż wystarczająco dużo jest w nich dynamicznej treści, by dodatkowo wzbogacać czy deformować je nową formą czy ekspresją.

Załączam zdjęcie z roku 1969, które jako jedno z nielicznych nazwałem po prostu *Kamień polodowcowy*. Ta informacja jest o tyle ważna, że wszystkie zdjęcia do tego czasu i w tym czasie nazywałem poetycko. Zamiar zdjęcia był praktycznie taki, z wielu bezimiennych głazów narzutowych, ten jeden w otocze naturalnych traw, dostał odemnie dawkę ekspresji natury czysto fotograficznej, w tym czasie specjalnie nie praktykowanej tzw. *pseudosolaryzację*. Zabieg ten miał dać odczucie siły promieniowania i mocy tego kamienia jak i każdego innego zapomnianego kamienia polnego. Po reperkusjach, zainteresowaniu i recenzjach osiągnąłem właściwe zamierzenie. Dziś mimo to wszystko wybieram i lansuję kamienie z Krynek. I promocję, i pierwszeństwo w ekspozowaniu przyznaję pismu antropologicznemu a nie galerii artystycznej czy fotograficznej. To też dla mnie dużo znaczy. Cenię to pismo bardzo.

